

Jubileuszowe wspomnienia na stulecie

W roku jubileuszu stulecia sokołowskiego harcerstwa swoją przygodę z harcerstwem wspomina Wanda Wierzchowska, komendantka hufca ZHP w Sokołowie Podlaskim w latach 1962 – 67.

Początki.

„Moja służba harcerska rozpoczęła się w 1958 roku, w Szkole Podstawowej nr 2, gdzie od 1954 r. byłam nauczycielką. Przyrzeczenie harcerskie składałam jeszcze w jedenastolatce przy ul. Kupieckiej, w 7 klasie. Zorganizował je prof. Piotrkowski.

W 1958 roku, dwa lata po słynnym łódzkim zjeździe harcerstwo w pewnym stopniu wróciło do starych przedwojennych form. Przyjechali do mnie do szkoły Henryk Grzymała, Michał Woźniak, Ryszard Piszczyk i Waldemar Iwaniak. Namówili mnie do założenia harcerstwa w Szkole Podstawowej nr 2. Zaczęłam prowadzić drużynę żeńską, a Eugeniusz Łukasiuk męską. W międzyczasie ukończyłam kurs instruktorski w Skolimowie i złożyłam zobowiązanie instruktorskie.

W domu miałam krzyż harcerski – po siostrze, która tuż po wojnie była w harcerstwie w gimnazjum salezjańskim. Znalazłam też jakieś krajki, chusty i zaczęło się kręcić. Wtedy na strychu budynku szkoły robiliśmy remont i tam znaleźliśmy sztandar należący do przedwojennej drużyny, której patronem był ks. Stanisław Brzóska. Drużyny pani Kołodziejczyk. Wkrótce mieliśmy też drugi sztandar - drużyny im. Emilii Plater, przywieziony z Wołynia i подарowany nam przez p. Słojewską. Byliśmy bardzo dumni z naszych sztandarów. Zaczęła się praca harcerska. Wszystko było uporządkowane, były książki pracy drużyny, zastępu.”

Ludzie hufca

„Chciałam podkreślić, że harcerstwo w tamtych latach nawiązywało bardzo do tradycji przedwojennych i wojennych. Staraliśmy się zapraszać ludzi starszych, tych, którzy jeszcze żyli i przybliżaliśmy te wszystkie dawne zwyczaje harcerskie. Wtedy udało nam się zgromadzić grupę ciekawych ludzi, których warto wspomnieć, bo oni „trzymali” sokołowskie harcerstwo. Ci ludzie hufca, których ja pamiętam z tamtych lat to Michał Woźniak, pani Kołodziejczyk ze szkoły nr 2, Tadeusz Jastrzębski i jego ciocia pani Jaworowska, Kazimierz Miłobędzki, Waldemar Cwaniak, Henryk Grzymała, pani Wasilczuk, p.p. Perłowscy, pani Danusia Rabkova a także „fajna” grupa instruktorów z terenu powiatu. Wśród nich Henio Maćkowiak (Wólka Okrąglik) i Rysiek Talacha (Bielany).

Wiele historii od nich zasłyszałam. Na przykład Tadeusz Jastrzębski opowiedział mi, że w czasie okupacji prowadził potajemnie drużynę. Przed wojną zarówno Helena Mniszek jak i jej siostra Józefa Moniuszkowa, właścicielka majątku Sabnie, gościły nie raz na stanicach u sokołowskich harcerzy w sabniowskim lesie. Obie wspierały harcerzy i finansowo, i rzeczowo. Dlatego też druh Jastrzębski na wieść o śmierci Heleny Mniszek uznał, że musi wraz ze swoimi harcerzami uczestniczyć w jej pogrzebie. Poszli do Zembrowie pieszo, w tajemnicy. Mundury włożyli już na miejscu, bo harcerstwo przez Niemców było przecież zakazane. Tadzio to był prawdziwy harcerz, perfekcjonista w każdym calu. Przez wiele lat, już jako starszy człowiek często przychodził do hufca. Po wojnie Kazimierz

Miłobędzki, razem z Michałem Woźniakiem ciągnęli to harcerstwo. Później dh Kazio już jako instruktor w stanie spoczynku nie odpoczywał. On wszystko, co się dzieje w harcerstwie, przeżywał. Ciągłe chodził do Sokołowskiego Domu Harcerza, doradzał, pomagał. Był potrzebny. Doczekał obchodów jubileuszu harcerstwa polskiego w 2005 roku. Pamiętał te wszystkie wydarzenia z przedwojennego harcerstwa i to przeżywał. Był pasjonatem historii i harcerstwa, miał dużo pamiątek. Moim zdaniem on i Tadzio Jastrzębski to byli rzetelni harcerze od przedwojnia.

Wielu ludzi hufca napisało wspomnienia – dh. Jaworowska, Kazio, Stanisław Jurczak, Michał Woźniaka. Znajdują się pewnie w siedzibie hufca.

Kolejny wychowanek przedwojennego harcerstwa i ważna postać w harcerstwie lat powojennych to dh. Henryk Grzymała. Pracował w starostwie, angażował się w naszą działalność. Był u nas jako wizytator na obozie w Drohiczyne w 1958 roku. Ze spotkań seniorów harcerstwa pamiętam też panią Wasilczukową, emerytowaną nauczycielkę chyba szkoły nr 1. Wspomnieć też trzeba dh. Marysię Łada, państwa Perłowskich (cudowny album ze zdjęciami z przedwojennych obozów). Wspomnieć też trzeba pani Kołodziejczyk, która w szkole nr 2 prowadziła drużynę w czasie wojny i zaraz po wojnie. To byli bardzo ważni ludzie, mają w historii hufca swoje miejsce i ich trzeba wyeksponować.”

Młodsza generacja

„Należeli do niej między innymi Ewa i Jerzy Rabek. Jurek Rabek, chciałam podkreślić, że dla hufca dużo zrobił, podobnie jak Czarek Popowski, który prowadził Młodzieżowy Krąg Instruktorski. Następnie Jacek Szczekutek, świetny oboźny, moja prawa ręka; Janek Kowalewski (bardzo solidny chłopak, ważna postać, często jeździł na zgrupowania chorągwiane), Tadek Rosiak (akordeonista), Zosia Perłowska, Maria Kuzak, Ewa Brzozowska (Maksjanowa obecnie), Mirka Sobolewska (Krasnodębska), Krysia Kwapisiewicz, Małgosia Koprowska, Jarek Bindas, Krysia Matysiak, Krzysztof Woźniak, Staszek Jurczak, Rysiek Głowacz, Bogdan Szafranec, Andrzej Tokarski, Kazik Nikiel, Halina i Paweł Sidorowie, Marta Stroińska, Bogdan Olędzki, Krzysiek Wąż i wielu innych. To byli chłopcy i dziewczęta z tamtych lat, chłopcy z moich obozów, moi wychowankowie, moja kadra obozowa. MKI istniało długo. Kończyli szkoły, przyzwyczajeni do pracy harcerskiej, działali, spotykali się. Nawet u mnie w mieszkaniu. Czuli potrzebę spotykania się, kontakt trwał na zasadzie fajnych przyjaźni zawiązanych w harcerstwie. Szkoła to każdemu kojarzy się z bardziej z jakimś obowiązkiem, a harcerstwo z ciekawym przeżyciem, prawdziwą przyjaźnią.

Pamiętam wszystkich, szczególnie moich wychowanków. Wielu do dziś utrzymuje ze mną kontakt, nawet jeśli są poza Sokołowem. W maju 2008 roku moi byli harcerze zorganizowali mi uroczystość z okazji 50-lecia służby harcerskiej.”

Obozy harcerskie

„Byłam na dziewiętnastu harcerskich obozach. Na pierwszym, w Drohiczyne w 1958 roku jeszcze jako oboźna, podobnie jak w Soczewce k/Gostynina, skąd w 1960 pojechaliśmy prosto na Zlot Grunwaldzki. Potem Serpelice w 1962 roku. Na kolejnych już jako

komendantka: Trelkowo, Rudy/k Puław, Trelkowo, Ruciane Nida 66, Sędańsk, Spychowo, dwukrotnie Dubowo, Mołowiste, Serwy, Mikaszówka, Paniewo gm. Płaska, Purda, Szumin. W 1983 roku wyjeżdżałam z młodzieżą do Saksonii w ówczesnej NRD. Z obozu w Czarnusze w 1996 roku pamiętam grupy polonijne z Baranowicz na Białorusi, nad którymi sprawowałam bezpośrednią opiekę.”

Komendantka hufca.

„To było po obozie w Serpelicach w 1962 r., gdzie byłam obożną, a dh Maćkowiak komendantem. Ktoś mnie pewnie wypatrzył. W wakacje do moich rodziców do Wierzbic przyjechał Michał Woźniak i Włodek Krzywoń, zastępca Komendanta Chorągwi Mazowieckiej i zaproponował mi tę funkcję. Miałam trochę obaw, tym bardziej, że jako nauczycielka dostałam wtedy mieszkanie w szkole nr 2, ale zdecydowałam się. Na szczęście mieszkanie pozostało. Słynne były wtedy spotkania komendantów hufców w siedzibie Chorągwi Mazowieckiej w Warszawie. Było nas tylko trzy kobiety, pozostali to panowie, fajna grupa, uczyliśmy się od siebie. W Miedzeszynie byłam dwa razy na spotkaniu weteranów harcerstwa, wysłuchałam wielu wspomnień z dawnych lat. W latach 1964 – 1968 byłam członkiem Naczelnej Rady Harcerskiej, jeździłam na spotkania w różnych miejscach Polski, zdobyłam bardzo duże doświadczenia przydatne w pracy harcerskiej. Z lat mojego komendantowania szczególnie pamiętam ważny obóz w Rucianem-Nidzie w 1966 r. Obchodzono wtedy tysiąclecie państwa polskiego. Wtedy też nadano hufcowi imię Janusza Korczaka. W sierpniu był zlot w Treblince, przyjechał Naczelnik ZHP dh Jerzy Majka. W tym też roku był mój ślub z Henrykiem Wierchowskim. Na cywilny do Sokołowa przyjechali goście z Komendy Chorągwi, był MKI w całości, urządzili nam wielką fetę w USC. Potem 28 października w Warszawie w kościele p.w. św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży braliśmy ślub kościelny. Takie były czasy, że trzeba było się trochę kryć. Numer dobry wyszedł wtedy – sobota, wychodzimy po ślubie z kościoła, a ulicą obok idą Michał Woźniak i Józef Borecki, ówcześni posłowie. I wszystko się wydało. Musieliśmy ich zabrać na obiad. A potem w Sokołowie wszyscy wiedzieli, że drużna Wierzbicka brała ślub kościelny w Warszawie.”

Z pozycji seniora

„Z hufcem kierowanym przez dh. Bożennę Hardej utrzymuję kontakty do dzisiaj. Kontakty z instruktorami – seniorami są bardzo ważną formą popularyzacji harcerstwa i utrzymania ludzi starszych w poczuciu, że są potrzebni. Pamiętam Hufcowe Spotkania Pokoleń – dwa na obozie w Czarnusze, dokąd pojechaliśmy autokarem. Było bardzo sympatycznie. Potem po latach spotkaliśmy się jeszcze w Jaśkowie.

W latach mojej młodości harcerstwo było traktowane bardzo poważnie. Pamiętam, że bardzo przeżyliśmy kurs w Skolimowie i zobowiązanie instruktorskie. Rozumieliśmy, że jest się instruktorem do końca życia. Wydaje mi się, że trzeba zrobić wszystko, żeby harcerstwo było zawsze na serio, z porządkiem organizacyjnym i programowym. To działa wychowawczo, dyscyplinuje, uczy szacunku dla innych i obowiązkowości. Dobrym przykładem „harcerskiej

szkoły” jest moja córka Małgorzata, która mając 1, 5 roku już była z Nami na obozie. Potem szkoła i kolejne etapy życia zawodowego, ale tzw. „żyłka społecznika” tkwi w niej nadal”

Obozy naukowe

„Z harcerstwa wyrosły obozy naukowe. Kadre miałam spośród swoich harcerzy. W ramach Sokołowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zorganizowaliśmy ich 15. Wynikały one również z potrzeby spełniania się dalej. Okazały się niesamowitą frajdą – młodzież licealna uczestniczyła we wspaniałym wypoczynku, a jednocześnie uczyła się pracować naukowo. Poznawaliśmy ciekawych ludzi z różnych naukowych placówek, a także grupy Młodej Polonii na Białorusi i Wileńszczyźnie. Kontakty z Domem Polskim w Wilnie utrzymujemy na bieżąco. Ale to już temat na inną rozmowę”.

J.O.